



Dlaczego ludzie oglądają telewizję?

Magdalena Kowalczyk

Z cyklu: W kręgu mitów

Zanim człowiek przyjdzie na świat, najpierw musi postać w kolejce. To od niego zależy, w ilu z nich stanie, i jaką kolejkę wybierze. A wybór jest ogromny. Najbardziej obleganą kolejką, a co za tym idzie – najdłuższą, jest ta do Urody. Ludzie biegną i przepychają się, aby stać o tych parę osób wcześniej. Nie jest bowiem tajemnicą, że zapasy piękna szybko się kończą, mimo skąpstwa Urody. Osoby, które tłoczą się na końcu takiej kolejki, zapewne nigdy nie odwiedzały (i już nie odwiedzą) tej, która prowadzi po rozum. Ich szanse na uzyskanie daru Urody są tak nikłe, jak niewielka jest liczba ludzi stojąca po dar Mądrości.

Przed stoiskiem z wiedzą trudno o klientów. Raz na jakiś czas pojawia się zabłąkana dusza, której Mądrość sprytem wepchnie odrobinę rozumu. Jednak w tej partii poza tymi, którzy się zgubili, było tylko dwóch stojących w jej kolejce. A i oni – jak się później okazało – znaleźli się tam przypadkowo. Jeden przyszedł po podwójną porcję czujności. Za to drugi szukał miłości. Widząc tak małą kolejkę, w pośpiechu nie doczytał napisu i niewiele myśląc, pobiegł szybko po Mądrość. Ta zaś z chęcią obdarowała go obfitą sztuką, która wprost wylewała się z opakowania. Nie posiadający się ze szczęścia człowiek, będąc przekonany, że trzyma w rękach nie byle jaki kawał miłości, podskoczył tak wysoko, że nieco zawartości pudełka wylało mu się na podłogę. W tym miejscu wyrosło drzewo, na którym lubiły siadać sowy – odtąd uważane za symbol mądrości.

W tym numerze

Teraz My!
Numer trzydziesty szósty, rok jedenasty
Opieka dydaktyczna i pedagogiczna:
Grażyna Różewicz
Opieka edytorska:
Aleksandra Wróblewska
Adres internetowy:
<http://www.211o.waw.pl/pl/teraz-my.html>

Magdalena Kowalczyk	<i>Dlaczego ludzie oglądają telewizję?</i>	1
Bartłomiej Gajdak	<i>Hobby, kult czy obsesja?</i>	4
Adrian Skoczek	<i>Czy instytucja rodziny przechodzi kryzys?</i>	5
Magdalena Zawadzka	<i>A tym razem, o co poszło?</i>	6
Aleksandra Bursiak	<i>Kryzys tożsamości Stanisława Wokulskiego</i>	7

Pewnego razu w Fabryce, gdzie stały Wszystkie Maszyny do Robienia Ludzi, wśród stoisk z najrozmaitszymi darami oraz kolejkami do nich, zdarzyła się rzecz niestychana, która wielce oburzyła Najważniejszego z Bogów – Dyrosa. Z reguły Wyrozumiały i Opanowany Władca oraz Nadzorca Fabryki, przechadzając się pośród już prawie wykończonych ludzi, zobaczył chłopca kręcącego się niespokojnie, który biegał od stoiska do stoiska. Był przy Urodzie, zaraz potem okrążył Odwagę, mijał Charyzmę i z powrotem w panice wracał do Urody. Gdyby nie to, że wszyscy inni kierowali się już ku wyjściu, w zachowaniu chłopca nie byłoby nic dziwnego. Jednak ostatni etap przed przyjściem na świat tej partii towaru, to jest „wybieranie talentów i zdolności”, właśnie dobiegał końca i już każdy w skupieniu oczekiwał swych narodzin.

Wszyscy oprócz chłopca. Dyros na początku przyglądał mu się przez chwilę, po czym grzecznie zapytał, co go tak niepokoi. Okazało się, że nie starczyło dla niego żadnych darów, jakich sobie życzył. Właściciel Fabryki spojrzął wilkiem na Urodę, która słynęła z chorobliwej oszczędności, jednak już nic nie można było poradzić. Chłopak nie mógł dostać ani upragnionej urody, ani odwagi. A nawet i charyzmy już nie starczyło. Dyros, chcąc mu wynagrodzić niedociągnięcia ze strony Firmy, zaproponował, że da mu trochę każdego z darów, jakie jeszcze są. Na nieszczęście chłopca została jedynie garstka kreatywności, małe pudełeczko z bezinteresownością i cały magazyn rozumu.

Młodzieniec był wielce niepokieszony, bo co mu przyjdzie na świecie z rozumem? Jednak nie miał za bardzo wyboru, więc zgodził się na propozycję Dyrosa. W przeciwnym razie musiałby czekać parę wieków w nudnej fabryce na uzupełnienie zapasów i na świat wyjść dopiero wraz z ukończeniem kolejnej partii ludzi. Zarządca, ucieszony z rozwiązania problemu, zapewniał chłopca, że mądrość nie jest wbrew pozorom złym darem, że jest równie cenna jak odwaga, a może nawet i sama uroda. Ten jednak nie chciał słuchać podobnych bredni i dołączył do reszty zgromadzenia pod drzwiami na ziemię, gdzie rozpocznie się wspaniałe życie, podczas którego rozwijać będą dary bogów.

Cały tłum emanował radością. Wszyscy (prawie wszyscy) niecierpliwie czekali na swoją kolej. Wywoływano ludzi wedle posiadanych zdolności. Jeśli ktoś miał najwięcej uroku, wychodził przez ogromne wrota razem z tymi najurokliwszymi itd. Na koniec przyszła kolej na tych najbardziej rozumnych, a były to tylko cztery osoby. Dwoje zabłąkanych, mężczyzna, który myślał, że dostanie mądrość, a dopiero przy wyczytaniu tych „najmądrzejszych” dowiedział się o pomyłce i biedny chłopiec, dla którego innych darów zabrakło. Ta czwórka wyszła na świat jako ostatnia. Wielkie Drzwi Fabryki zamknięto na klucz, a bogowie od razu wzięli się do pracy nad następną dostawą.

Chłopiec, którego Dyros obdarzył wielkim rozumem, narodził się w małym domku na zboczach góry, która nie miała nazwy. Na imię dano mu Maros. Rósł zdrowo i błyskawicznie przyswajał wszelkie informacje. Jako dwutygodniowy noworodek potrafił już biegle mówić i liczyć do 20. Mając dwa lata, przeczytał wszystko, co w domu nadawało się do przeczytania. W wieku zaledwie pięciu lat rozpisywał patykami na ziemi samodzielnie opracowane wzory matematyczne. Matka i ojciec patrzyli na syna z podziwem, ale i niemąym strachem, bowiem już jako pięcioletek parokrotnie przewyższał wiedzą całą rodzinę. Niedługo potem Maros dowiedział się o bibliotece w pobliskiej wiosce i gdy tylko skonstruował stosowny pojazd, wybrał się do świątyni wiedzy.

Przez dwa miesiące czytał i czytał, i uczył się tego, o czym pisano w książkach. A po tym czasie znał już wszystko tak dobrze na pamięć, że recytował rodzicom wieczorami co ciekawsze fragmenty. Miejscowi nie musieli jeździć do biblioteki, bo wystarczyło pójść do sąsiada, który problemy analizował wni-

kliwiej niż jakakolwiek książka. Do 15 roku życia mieszkał Maros na zboczu góry bez nazwy i cieszył się z tego, co miał.

Jednak z czasem zaczął dusić się w rodzinnym mieście. Marzył o czymś więcej niż tylko pomoc znajomym, monotony krajobraz i wciąż te same książki. Dlatego wyruszył na wyprawę swojego życia, pewny, że spotka ludzi tak mądrych jak i on, i że natrafi na mądrość, jakiej nie sposób doświadczyć. Jakże wielkie musiało być jego rozczarowanie, gdy okazało się, że poza ojczyzną też nie ma dorównujących mu intelektem, ani, że nie istnieje coś na tyle trudnego, co byłoby poza jego mocą.

Jako dwudziestolatek poznał wszystko, co było do poznania i wiedział wszystko, co mógł wiedzieć. Cierpiał z tego powodu okropnie. Nie było już dla niego nadziei. Umysł domagał się więcej i więcej, ale świat nie miał mu już nic do zaoferowania. Rozzłoszczony na bogów za swój „dar”, zapukał do wrót Fabryki, aby poskarżyć się Dyrosowi. Tamten przyjął go serdecznie i cierpliwie wystuchał skarg, bo wciąż czuł się winny z powodu niekompetencji swoich pracowników, którzy nie dali Marosowi żadnego z pożądanых przez niego talentów. Gdy chłopak skończył narzekać na swoją niedolę, Nadzorca, Najważniejszy z Bogów dał mu zadanie, którego nikt oprócz Niego Samego nie mógł wykonać. Chciał w ten sposób zająć czymś rozum Marosa, aby nie nachodził go ze swymi z pretensjami. Tą niewykonalną misją było stworzenie świata, podobnego do tego, z którego pochodził młody mężczyzna, tyle, że zmniejszonego. Kiedy dwudziestolatek wykona już to polecenie, ma zamknąć ten mini świat w pudełku i przynieść do Fabryki.

Maros z chęcią podjął wyzwanie. Ambicja na nowo wzbudziła wygłodniały pracy rozum i chłopak wziął się do roboty. Praca to była niełatwa, nawet jak dla najmądrzejszego z ludzi. Minęło 10 lat i Dyros zupełnie zapomniał o zadaniu, jakie wyznaczył jednemu ze swoich twórców. Nie brał w ogóle pod uwagę tego, że chłopak jeszcze zjawi się u progu jego Fabryki. Jednak, któregoś dnia Maros przybył do firmy zarządzanej przez bogów z wykonaną pracą. Postawił przed Dyrosem pudełeczko wielkości małej szafki, mówiąc, że zgodnie z rozkazem, stworzył osobny świat w znacznym pomniejszeniu. Można było obejrzeć jego dzieło, nie otwierając pudełka (aby mini ludzie nie puciekali), przez szybkę – jak w oknie. Drobne ludziki śpiewały i tańczyły, prały i sprzątały, uczyły się i odpoczywały wśród miniaturowych drzew i krzewów. Mało tego, świat z pudełka był o wiele lepszy niż ten stworzony przez Dyrosa. Mini ludzie byli zawsze piękni, a mini miasta czyste i kolorowe.

Z reguły Wyrozumiały i Opanowany Władca oraz Nadzorca Fabryki poczerwieniał z zazdrości. Bóg Wszystkich Bogów, Pan Wszelkiego Stworzenia nie mógł znieść, że jego wytwór okazał się mądrzejszy i potrafił zrobić coś o tyle lepszego niż sam Stwórca. Ze złości zestał na wszystkie swoje twory profilaktyczną karę. Rozestał pudełka z szybką po całym świecie. A człowiek uczynił niewolnikiem pudła, w którym widzi on idealny świat tak różny – bo piękniejszy – od tego, w jakim żyje. Ludzie nazwali skrzynkę z oknem telewizorem. I odtąd, sami nie wiedząc czemu, przyglądają się lepszemu, zminimalizowanemu światu, narzekając nieustannie na własny – tak jak kiedyś narzekał Maros przed Dyrosem. I głupieją z roku na rok.

Jedynie ambitny Maros wie, czemu wszyscy oglądają telewizję i cierpi, widząc, jak przyczynił się do ludzkiego nieszczęścia.

Natomiast Najważniejszy z Bogów wciąż nadzoruje Fabrykę, tylko że – nauczony przykrym doświadczeniem – zamiast ludzi produkuje wyłącznie telewizory.

Hobby, kult czy obsesja?

Bartłomiej Gajdak

Film Laetiti Colombani „Z miłości go gwiazd” (Francja 2008) na pierwszy rzut oka wydaje się być kolejną, schematyczną komedią z bajkową fabułą i wymuszonymi żartami. Jednak pod tymi zabiegami typowymi dla wszechogarniającej komercji, można zauważyć głębszy sens. Autorzy poruszają problem obsesji, która przybiera we współczesności postać kultu niemal religijnego. Obiektem bezmyślnego uwielbienia nie są jednak bogowie, a ludzie mediów – wykreowani na pięknych, mądrych i zdolnych – po prostu idealnych. Dla wielu „gwiazd” mass mediów całe życie to scena, dlatego kreacja ich wizerunku odbywa się na każdym kroku, w każdej dziedzinie ich codziennej aktywności, przez 24 godziny na dobę. Nie istnieją ludzie idealnie pasujący do uproszczonych schematów sukcesu i szczęścia, lansowanych w różowym świecie show-biznesu. Dlatego cały sztab specjalistów medialnych pełni istotną rolę przy tworzeniu tych „osobowości”. To właśnie oni są pośrednikami pomiędzy „wielkimi ludźmi” i ich czcicielami. Reżyserka stawia widzowi pytanie, czy skutki ich profesjonalizmu są dla nas korzystne?

Główny bohater filmu Colombani jest zwykłym człowiekiem, takim, jakich dziesiątki mijamy codziennie na ulicy. Ma jednak pewne hobby, które wymknęło mu się spod kontroli. Trzy piękne aktorki, przedstawicielki różnych pokoleń kina, stały się głównym obiektem jego wszelkich marzeń i dążeń. Podporządkował im wszystko, poczynając od pracy, kończąc na szczęściu rodziny. Bezgranicznie oddaje się pomocy swoim „boginiom”, która powoli zamienia się w prześladowanie uwielbianych przez niego kobiet. Poświęca temu natręctwu swój czas, pieniądze i życie.

Robert mógł założyć własną firmę sprzątającą, jednak wolał nisko płatną nocną posadę w agencji aktorek. Jego „dorobek życiowy” bardzo dobrze oddaje scena, kiedy wraca z pracy do swojego skromnego domu i otwiera drzwi ubogiego pokoiku, przepętnionego zdjęciami, plakatami i informacjami o ukochanych aktorkach. Zrobił to tylko po to, aby być jak najbliżej obiektów swoich westchnień. Logika ekscentrycznego fana jest prosta. Postawił sobie za cel ochronę godności i dobrego imienia aktorek. Nawet wbrew ich woli. Kiedy życie biurowca zamiera, Robert, zamiast sprzątać, wchodzi w rolę agenta gwiazd. Czyta scenariusze, kradnie zaproszenia na premiery, przegląda terminarze. Odwołuje casting Violette Duval do serialu telewizyjnego. Miesza się w życie prywatne Isabelle Séréna. Po przeczytaniu złośliwego artykułu o swojej idolce, postanawia zemścić się na redakcji. Całymi dniami stoi pod rezydencją Solange Duvivier, mając nadzieję na choćby jedno jej spojrzenie. I oto pewnego dnia staje się cud, o którym nie śmiał nawet marzyć. Jego Bogini pozwala mu przekroczyć progi domu, który dla niego jest Najwspanialszą Świątynią. Widzimy w oczach Roberta tży najgłębszego wzruszenia. Ale szybko przekonuje się, że realni ludzie to nie wylansowani przez media bogowie – Wspaniałomyślni Rozdawcy Łask i Uśmiechów. Aktorki zamieniają jego życie w przerażający koszmar.

Niestety, nawet kiedy w domu Roberta pojawia się nastana przez nie policja, ten bezmyślnie wygłasza mowę pochwalną ku ich czci, stanowiącą składankę gazetowych tekstów reklamowych. Rozprawia na temat swojego podziwu, a nawet bezinteresownej miłości do nich, miłości, która nie zna granic. Twierdzi, że wspiera aktorki, choć nie umieją docenić jego zaangażowania. „To są przecież istoty doskonałe, one są wyjątkowe! Solange to uosobienie klasy, wy-

rafinowania, elegancji! Isabelle to piękno, zmysłowość, a Violette – młodość, świeżość!”. Szokuje tymi wyznaniem policjanta, który widzi, że otumaniony fan, mimo wszystkich perypetii, nadal nie widzi różnicy pomiędzy prawdziwym życiem a sprzedawanym mu przez media wizerunkiem idolek. To zapowiada dalsze kłopoty.

Na szczęście – paradoksalnie – to dzięki nim obsesyjna miłość do aktorek zaczyna mijać bezpowrotnie. Kolejne wydarzenia uświadamiają Robertowi wreszcie, że jeżeli się nie opamięta, to straci jedyne prawdziwe gwiazdy swojego życia – żonę i córkę.

Laetitia Colombani ukazała bardzo ważną kwestię obyczajową XXI wieku. Kult postaci medialnych jest powszechnością. Czasami słyszymy, że jakiś psychofan napadł na swoją gwiazdę, albo groził, że zabije jej rodzinę.

To z ręki fana zginął John Lennon. Colombani pokazuje mechanizmy medialnego marketingu, które doprowadzają ludzi do obsesji. Uniknęła jednak drastyczności. Historię o tysiącym nieudaczniku, przechodzącym kryzys wieku średniego, zakochanym w trzech aktorkach, zamieniła w przyjemną, zabawną opowieść.

Jednak film jest niewątpliwie przestrożą dla ludzi podatnych na marketing medialny. Robertowi trudno było odróżnić prawdziwego człowieka od postaci kultowej wykreowanej przez specjalistów. Rzeczywiste kontakty z aktorkami wywołały jego głębokie rozczarowanie. Kochał wyłącznie fikcję medialną, lekceważąc w realnym świecie własną żonę i córkę, zaniedbując je i wywołując ich prawdziwe cierpienie. Uważam, że właśnie ten problem jest głównym przesłaniem filmu, a reżyserka w świetny sposób ukazała najbardziej niepokojące aspekty tego pozornie zabawnego zjawiska kulturowego we współczesnej cywilizacji Zachodu.

Czy instytucja rodziny przechodzi kryzys?

Adrian Skoczek

Gdy poznajemy głównego bohatera filmu „Z miłości do gwiazd”, żyje on w separacji ze swoją partnerką. Nazywa ją żoną, mimo iż nigdy się nie po-brali. Film jest komedią, ale analizując relacje bohatera z konkubiną i córką, można dojść do kilku poważnych wniosków na temat przyczyn kryzysu we współczesnej rodzinie cywilizacji Zachodu.

Robert żył ze swą partnerką bez ślubu, chociaż mieli nastoletnią córkę. To jeden z problemów, z jakimi borykają się współczesne rodziny: strach przed pełną stabilizacją, niechęć do powiedzenia: „Chcę być z tobą na zawsze”. Ludzie wolą zostawić sobie otwarte drzwi. Gdy coś zaczyna się psuć, mają którądy uciekać. Rozstanie Roberta i jego partnerki także pozostaje sprawą otwartą. Zdecydowali się na separację, by jeszcze przemyśleć decyzję o ostatecznym rozjeździe. Ona, nie zakończywszy związku z Robertem, flirtuje z innym mężczyzną. Oczywiście to także nie jest nic zobowiązującego. Drzwi nadal pozostają otwarte.

W jednej ze scen córka prosi o pomoc w podjęciu życiowej decyzji, dotyczącej wyboru szkoły. Ojciec, przez cały czas wpatrzony w telewizor, udaje tylko zainteresowanie i zbywa ją krótkimi kwestiami: „Czemu nie?”. Doprowadza w ten sposób dziewczynę do rozpaczliwej, wywołanej całkowitym lekceważeniem

jej zmartwień. Sytuacja ta ilustruje kolejny problem współczesnych rodzin. Colombani uświadamia nam, iż przyzwyczajenie sprawia, że zapominamy o sobie dbać, przestajemy siebie nawzajem doceniać. Traktujemy rodzinę jako coś oczywistego. Nie dostrzegamy, że to dar, który trzeba pielęgnować.

Punkt kulminacyjny w życiu bohatera stanowi scena, w której pod jego adresem padają słowa: „Nie umiesz kochać kogoś, kto jest blisko”. Wypowiada je aktorka, której Robert jest zagorzałym fanem. Zapatrzony w wielkie gwiazdy filmowe, oddany im do granic możliwości, zapomniał o najważniejszej kobiecie, która była tuż obok. Atakowany z ekranów, plakatów, billboardów i tabloidów wizerunkami kobiet idealnych zatracił umiejętność zachwycania się własną żoną, adorowania jej i okazywania jej podziwu. Zauroczony złudzeniami, pięknymi, lecz nierealnymi, nie umiał docenić prawdziwej miłości. Ranit wszystkich, którzy go kochali naprawdę.

A tym razem, o co poszło?

Magdalena Zawadzka

Kilka uwag na temat przyczyn kryzysu we współczesnej rodzinie

Reżyserka, Laetitia Colombani w filmie pt. „Z miłości do gwiazd” pokazała, że ludzie, często nieświadomie, odsuwają się od bliskich, stawiając na pierwszym miejscu rzeczy błahe.

Główny bohater – Robert – na początku wydaje się być ważną postacią biznesu filmowego. Ma wejściówkę na prestiżową premierę. Dzwoni nawet do prestiżowego wydawnictwa, by zbesztać redakcję za niepochlebny artykuł o popularnej celebrytce. W jego gabinecie widzimy liczne plakaty z gwiazdami i piętrzące się na biurku portfolia. Reżyserka zaskakuje nas jednak już wkrótce, bo oto w kolejnej scenie dowiadujemy się, że główny bohater, to... sprzątac. Bilety na premiery, prywatne numery telefonów gwiazd, ich mężów, kochanków a nawet dalszej rodziny, zdobywa w drodze licznych intryg. Czasami nawet łamie prawo. Jego życie wypełnione jest głównie zdobywaniem wszelkich informacji o ukochanych aktorkach. Praca to tylko dodatek do pasji. Własną rodzinę zaniedbuje całkowicie. Robert pozostaje w stanie separacji. Tak naprawdę, nigdy nawet nie zawarł związku małżeńskiego. Widzimy też, że „jego aktoreczki” – tak czule o nich mówi – Solange Duvier, Isabelle Séréna i Violette Duval – znaczą dla niego więcej niż nastoletnia córka.

W jednej z początkowych scen widzimy, że woli premierę nowego filmu Solange, niż spotkanie w sprawie szkolnych problemów drugiego dziecka. Wybrał pracę, która zupełnie uniemożliwia życie rodzinne i kontakty przyjacielskie. Dzięki niej zamyka się w hermetycznym świątku, gdzie są tylko gwiazdy i on. W kolejnej scenie obwinia córkę o kiepskie oceny. Podaje jej siebie jako antywzorzec. Sugeruje, że jest ubogim sprzątacem, bo w młodości zignorował naukę. Jest to fałsz. Córka nie ma złudzeń, że ojciec żyje byle jak, tylko dlatego, że tak chce. Gdy zwierza mu się ze swoich życiowych planów i rozterek, on – wpatrzony w ekran telewizora, odpowiada bezmyślnymi burknięciami. W końcu milknie i zupełnie wyłącza się z rozmowy prowadzonej z własnym dzieckiem. Zlekceważona dziewczyna przerywa spotkanie i natychmiast każe się odwieźć do matki.

Żona wita Roberta słowami: „A tym razem, o co poszło?”. W ten sposób autorzy filmu dają nam do zrozumienia, że podobna sytuacja to norma jego postawy ojcowskiej. Oczywiście sam mężczyzna jest z siebie bardzo zadowolony.

Całą winę zrzuca na żonę. Ma do niej pretensję nie tylko o sposób wychowania córki. Pomimo separacji wymaga od niej wierności i oddania, mimo że sam zauważył u niej zmianę fryzury dopiero po dwóch miesiącach, a w domu od lat bywał sporadycznie. Traktował go wyjątkowo jak hotel, w którym obsługa, bo tak sobie wyobrażał rolę rodziny – winna mu jest nieustanną troskę i dbałość o zaspokajanie jego potrzeb. Teraz jest zgorzony, że żona próbuje sobie układać życie u boku innego mężczyzny, kogoś, kto ją ceni i o nią się troszczy.

Laetitia Colombani w spójnie, lakonicznie poprowadzonych scenach, pokazuje widzowi, że niewinne hobby może zamienić się w niszczące uzależnienie. „Miłość do gwiazd” zaburza relacje bohatera z najbliższymi. Brak wiedzy o ich uczuciach, potrzebach, planach, brak rozmów i wspólnych zainteresowań, sprawiają, że powoli własna rodzina staje się mu zupełnie obca. Trwające latami poczucie odrzucenia i osamotnienia boleśnie rani zarówno żonę jak i córkę. Córka jeszcze próbuje walczyć o jego uwagę, ale nawet jej niepowodzenia szkolne nie wyrwyją Roberta z odurzenia „wielkim światem życia gwiazd”.

Oglądając film, uświadomiłam sobie, że postawa Roberta to, niestety, nie tylko zabawna fikcja filmowa.

Nasze własne, prawdziwe więzi rodzinne niszczy współcześnie nie tylko kult gwiazd. Odrębny, hermetyczny świat może tworzyć serwis społecznościowy, gdzie przez 24 godziny na dobę komentując i podglądając znajomych, pisząc infantylne statusy, zamykamy się na prawdziwe związki – rodzinne, przyjacielskie, koleżeńskie. Mogą je niszczyć także tasiemcowe seriale TV. Patrząc w szklany ekran, zaczynamy żyć życiem bohaterów, ich rozterkami, miłościami. Odsunąć od innych mogą nas także gry wideo, gdzie przez całe dni i noce możemy udoskonalać postać, a także praca, której poświęca się cały prywatny czas.

Francuska reżyserka, dzięki pozornie tylko lekkiej komedii, zmusiła mnie do refleksji nad współczesnymi relacjami międzyludzkimi. Zrozumiałam, że wszystkie takie zachowania są ucieczką od realnego, często trudnego życia. Chcemy żyć za kogoś, kreować siebie dowolnie w Internecie, grach itp. Łudzimy się, że w ten sposób osiągniemy pełnię wolności i unikniemy realnych konsekwencji. Colombani dobitnie pokazuje, że to nieprawda. Wycofując się z realnego życia także wpływamy na otaczającą nas rzeczywistość. Nie uciekamy od trudności – wręcz przeciwnie. Niszczymy więzi z najbliższymi. Pogłębiaamy własną samotność.

Zgodnie z regułami komedii Robert – bohater filmu „Z miłości do gwiazd” – szczęśliwie wychodzi ze wszystkich opresji i udaje mu się odzyskać rodzinę.

Warto jednak pamiętać, że w prawdziwym życiu przebudzenie może nadejść zbyt późno...

A wtedy do końca życia skazemy sami siebie na samotne trwanie w iluzorycznym światku, który nigdy nie da nam tego, co drugi człowiek.

Kryzys tożsamości Stanisława Wokulskiego

Aleksandra Bursiak

Stanisław Wokulski – główny bohater „Lalki” Bolesława Prusa (1890) to postać o złożonym charakterze. Jego sylwetka została przez pisarza wykreowana z zadziwiającym do dziś realizmem psychologicznym. Taki sposób skonstruowania postaci zapewne ma swoje korzenie w żywym zainteresowaniu Prusa

tajemnicami ludzkiej psychiki. Abyśmy lepiej zrozumieli problemy bohatera, zwrócę uwagę na trzy powiązane ze sobą aspekty. Pierwszym będzie miłość do Izabeli Łęckiej – kobiety pochodzącej z wyżyn społecznych. Drugim – osobowość neurotyczna Wokulskiego, którego cechują: chwiejność i wrażliwość emocjonalna oraz posiadanie dążeń i pragnień wzajemnie się wykluczających, co prowadzi do konfliktu wewnętrznego. Trzeci aspekt to zachowania wynikające z osobowości neurotycznej, takie jak skłonność do izolacji i introwertyzm.

Zacznijmy od analizy wydarzeń przed wyjazdem do Paryża. Wokulski miał się udać w podróż razem z panną Łęcką i jej ojcem. Jednak ze względu na ich kłopoty finansowe wspólny wyjazd odkładano do ostatniej chwili. Gdy już prawie zrezygnował, podczas obiadu u Łęckich wydarzył się incydent, który przesądził sprawę. Wokulski poznał Starskiego – kuzyna Izabeli i zarazem jej dawnego adoratora. Podczas rozmowy prowadzonej umyślnie po angielsku, aby Stanisław nie mógł ich zrozumieć, padły dwuznaczne słowa o kokieteryjnej wymowie. Był to jeden z tych momentów, kiedy bohaterowi „zaczynały otwierać się oczy” i potrafił spojrzeć na Izabelę, nie idealizując jej. Wokulski rozumiał każde słowo, poczuł się dotknięty i zdradzony.

To przesądziło o jego natychmiastowym samotnym wyjeździe do Paryża. Fragmenty prezentujące pobyt bohatera za granicą świadczą o tym, jak głęboko został zraniony. Mają one również wymowę symboliczną – są formą ucieczki od myśli o doznanej krzywdzie i zarazem poszukiwaniem własnej tożsamości. Dla osób o osobowości neurotycznej charakterystyczna jest wyjątkowa wrażliwość na sytuację odrzucenia. W momencie rozczarowania ludźmi pojawia się w nich silne pragnienie odsunięcia się, ucieczki, nie wiązania się z niczym i z nikim. Tak nagła zmiana decyzji wprawia je same w zdumienie i nasuwa liczne pytania o przyczynę własnej impulsywności. Sytuacja w Paryżu, opisana przez Prusa, mówi nam bardzo wiele o stanie, w jakim znajdował się bohater pierwszej nocy w nowym miejscu. Jego gonitwę myśli można określić jako „panikę”. Spowodował ją fakt uświadomienia sobie przez Wokulskiego stopnia własnej alienacji i osamotnienia. Łatwość, z jaką został wzgardzony przez ukochaną oraz niemal natychmiastowy upadek jego nadziei na piękną, wspólną przyszłość wprawily go w ostupienie. Myśl o tym, jak bardzo stał się zależny od kaprysu jednej istoty, nie dawała mu spokoju i godziła w jego ambicję. Miłość do Izabeli kłóciła się z jego dążeniem do niezależności i samowystarczalności, a siła tego konfliktu spędzała mu sen z powiek. Zrozumiał, że potrzeba poczucia bezpieczeństwa i akceptacji nie idzie w parze z równorzędnymi potrzebami samorealizacji, szacunku i godności. W pewnym momencie Wokulski widzi jakieś widmo. To wizualizacja jego potrzeby posiadania drugiej osoby. Pragnienie było tak silne, że bohater ostupiał, gdy zobaczył swojego sobowtóra w lustrze.

Jego introwertyczna osobowość sprawiała, że samotność przynosiła mu wewnętrzny spokój. Czuł się zawsze dobrze we własnym towarzystwie. Miłość do Izabeli obudziła w nim nieznaną dotąd niepokój. Zaczął rozumieć własne odcieście i niepełność więzi ze światem. To właśnie ta uśpiona dotąd potrzeba dała o sobie znać i od tego momentu nie dawała mu ani chwili ulgi wewnętrznej. Przerzątał go fakt, że aby ją zaspokoić potrzebował drugiego człowieka, na którego zdobycie miał zresztą małe szanse. Kłóciło się to z jego koncepcją samotniczego, jak dotychczas, życia. Wcześniejsze małżeństwo z Minclową było bowiem tylko aktem rozsądku i nie wywoływało emocji, które rozbijałyby go wewnątrz. Teraz niemal wszystkie wyobrażenia o sobie samym – runęły. Uczucie wszechogarniającego lęku było w pełni uzasadnione.

Wobec zaistniałej sytuacji i uświadomienia sobie tragedii własnego położenia, Wokulski popada w stan apatii. Miarą jego poczucia osamotnienia

jest zadawanie pytań samemu sobie. Wyrażając obawy na głos, być może ma nadzieję znaleźć jakieś rozwiązanie palącego problemu. Cierpi, ponieważ już rozumie, że padł ofiarą sprzecznych pragnień. Jednak świadomość braku możliwości zaspokojenia obydwu nie pomaga. Wręcz przeciwnie – niszczy go. Wokulski wie, że spełnienie jednego aspektu zaowocuje poczuciem niedosytu i będzie rozwiązaniem tymczasowym. To wywołuje zniechęcenie i rezygnację z marzeń. „Cóż to za okrutna dola[...] niczego nie pragnąc, a tak wiele rozumieć” – mówi. Po dłuższym namyśle postanawia jednak spróbować zdecydować się na coś. Rozważa, czemu ma poświęcić dalsze życie. Nie wie, czy dążyć do zaspokojenia pragnienia samorealizacji, niezależności i uznania poprzez pracę naukową, czy może otworzyć się na drugiego człowieka i doświadczyć wreszcie miłości i akceptacji, których tak bardzo potrzebuje. Tu jednak przeszkodą jest brak zaufania do Izabeli, wywołany obawą ponownego odtrącenia. Wokulski nie jest przekonany do żadnego z rozwiązań. Brak umiejętności podjęcia jednoznacznej decyzji jest oznaką głębokiego kryzysu tożsamości.

Cechy oddające najpełniej neurotyczną osobowość Wokulskiego to perfekcjonizm, wrażliwość, chwiejność emocjonalna, samowystarczalność, niezależność, introwertyzm i izolacja.

Jednym z mechanizmów obronnych występujących u neurotyków jest dążenie do perfekcji w obawie przed popełnieniem błędów i zderzeniem z krytyką otoczenia. Strach jest tak silny, że z czasem perfekcjonizm staje się stałą potrzebą. Zależność tę można dostrzec również u Wokulskiego. Najlepszy subiekt w winiarni Hoppera heroicznie godził wielogodzinną, ciężką pracę fizyczną z nauką, przygotowując się do wyższych studiów. Gdy w 1863 roku wybuchło powstanie styczniowe, odznaczył się w walce takim patriotyzmem, że carat skazał go na wieloletnie zesłanie na Syberię. Nawet tam znalazł okazję, by kontynuować pasję naukowe i wstawił się znaczącymi publikacjami. Gdy po powrocie z zesłania do Warszawy poślubił wdowę po Minclu, był dla niej najlepszym mężem, mimo że jej nie kochał. Jako kupiec również bardzo się starał, choć nie było to lubiane przez niego zajęcie. W kilka lat pomnożył stukrotnie niewielki majątek, który rodzina Minclów gromadziła przez kilka pokoleń. Podchodził do wszystkich zadań w sposób kreatywny. Nigdy nie próżnował, dlatego zetknięcie z rytmem życia całej klasy próżniaczej, czyli środowiska społecznego Izabeli Łęckiej, było dla niego wstrząsem. Silne dążenie do niezależnienia się od otoczenia przyczyniało się osiągnięcia przez niego sukcesów we wszystkim, co robił.

Według Karen Horney – wybitnej psychoanalityczki, osobowość neurotyczna ma swoje korzenie w dzieciństwie. Neurotyzm wynika z doświadczenia lęku podstawowego, czyli uczucia osamotnienia przez dziecko i braku poczucia bezpieczeństwa. Taki stan u dziecka bierze się z braku poszanowania jego osoby i potrzeb, poniżania, braku serdeczności, braku (lub nadmiernej ilości) podziwu oraz obojętności lub dominacji. W powieści nie mamy co prawda dokładnego opisu dzieciństwa bohatera, lecz wiemy, że na pewno nie było łatwe. Stanisław doświadczał bowiem nieustannej krytyki ze strony ojca, który nie akceptował jego zamiłowania do nauki. Pieniądze wydawane przez niego na książki, uważał za wyrzucone w błoto. Nie potrafił cieszyć się tym, że syn ma szerokie zainteresowania, chce się uczyć i rozwijać. Wręcz przeciwnie. Nieustannie tłumaczył, że nauka nic mu nie da, ponieważ o pozycji i znaczeniu człowieka w świecie nie decyduje wiedza a majątek ziemski. Życie z człowiekiem kompletnie go nieakceptującym z pewnością musiało odbierać dorastającemu Wokulskiemu poczucie bezpieczeństwa. Skupił się więc na tym, by coś osiągnąć i nieustępliwie walczył o realizację własnych planów. Być

może chciał udowodnić ojcu, jak bardzo się mylił i to dodawało mu siły do działania.

Spotkanie z Izabelą Łęcką i zakochanie się rozbudziło w nim potrzebę miłości, posiadania partnerki życiowej, która zapewniłaby mu wreszcie poczucie bezpieczeństwa. Nieświadomie chciał w ten sposób zrekompensować braki z dzieciństwa. Ale Izabela nie była osobą zdolną do odczuwania i okazywania szacunku, serdeczności czy podziwu. Komukolwiek. Nie tylko jemu. Wokulski nie ma co do tego złudzeń. Odczuwa do siebie nienawiść za to, że mógł się uzależnić emocjonalnie od kogoś tak miernego, kto nie zasługuje nawet na najmniejszy odruch życzliwości z jego strony. A co dopiero na miłość – z całym jej oddaniem i gotowością do największych poświęceń. A jednak wbrew tej całej wiedzy pragnienie jest tak silne, że doprowadza bohatera do kryzysu tożsamości.

Bibliografia:

1. Olga Tokarczuk, *Lalka i perła*, Wyd. Literackie 2011.
2. Karen Horney, *Neurotyczna osobowość naszych czasów*, Wyd.Rebis 2002.
3. *Osobowość neurotyczna – w skrócie... neurotyk*. [na:] <http://psycholog.msp.info.pl/tematy-ogolne/14-osobowosc-neurotyczna.html>.